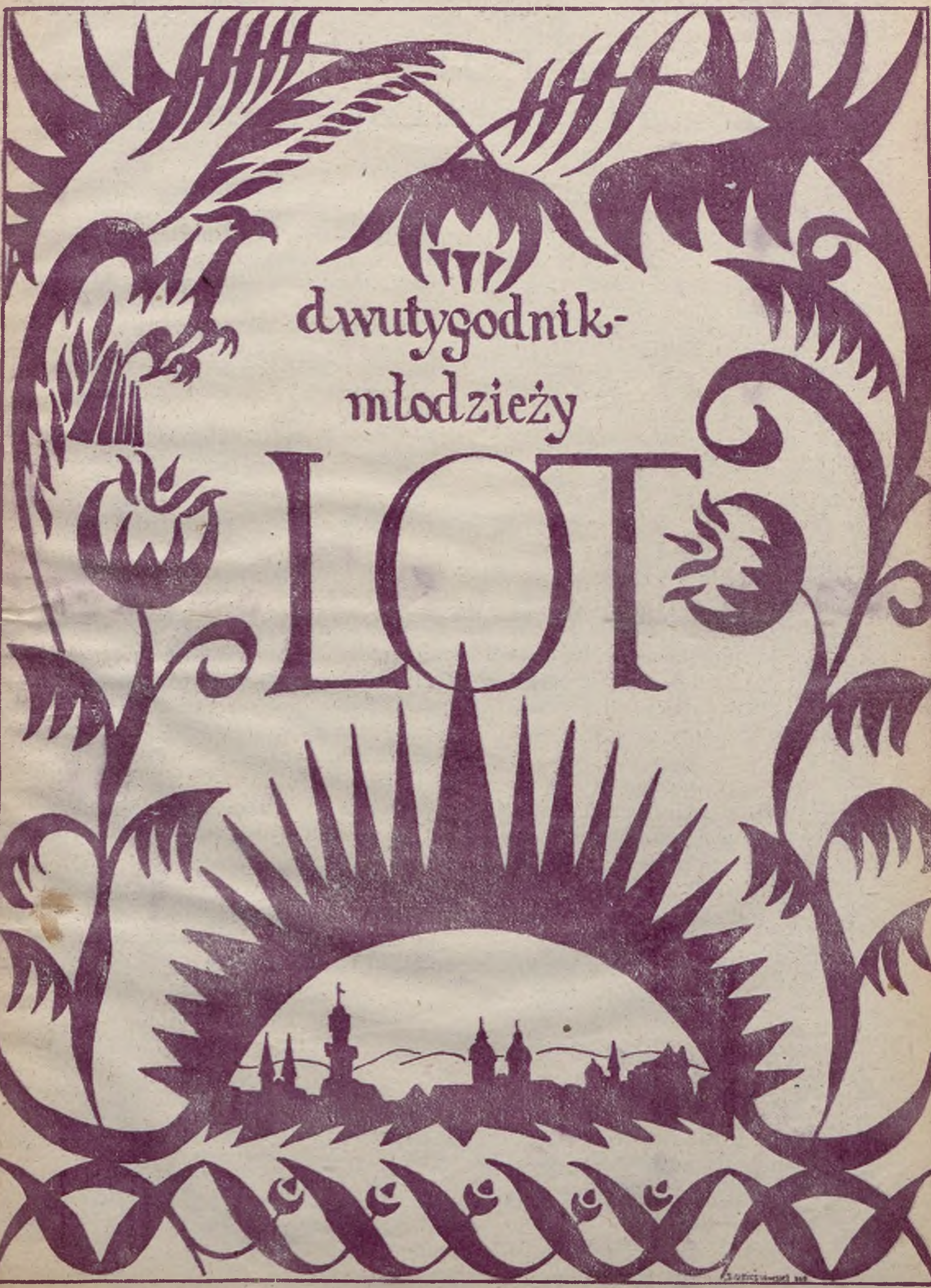
Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Rok II. Nowy Sącz, 1 marca 1928. Nr. 4.



Z POEZYJ
Marjana Dominika Czuchnowskiego.

ROZMOWA Z ZIEMIĄ.

Wtęskniony w smętny czar jesieni,
Wtęskniony w mgłę i ból,
Chłonę duszący zapach ziemi,
Piję nerwowy oddech pól. —
Takby mi się trzeba spłukać
I martwo lec na polach,
Pod zimny, ostry pręgierz wiatru
Wystawić wszystkie smutki — bóle. —
Niechby mi ziemia powiedziała:
Że szczęście i smutek są jednakie,
Niechby mi choć raz wyśpiewała
Radość, księżycem — białym ptakiem. —
Niechby mi tak gwiazdy — skowronki
Wytrysły — przywiały słowikowemi łzami,
Niechby mi sygnaturki — skowronki
Kwitły narodzinami — białemi mszami. —
Żeby mi tak ziemia powiedziała
Pod tajemniczym sekretem — naciskiem:
Że życie już musi być takiem
Błędnem tęsknoty koliskiem. —
Powiedziałbym jej z należnem uszanowaniem
Jak dobrej, sędziwej Pani - Matce:
A kto mię tu śmiać się nauczy?
W tej mlecznej od księżycowej jaśni schadzce.

RADOŚĆ WIECZORNA.

Ziemia się całuje z księżycem w bezgrzesznej miłości,
Z tą pradawną, rzewną, bieluchną tkliwością.
Noc i księżyc nie sąż już radością?
Z połyskiem ciepłej gwiazd aksamitności.
O, Mądrości przeźroczystych i beztroskich godzin,
Gdy noc jest od gwiazd i rozmyślań jasna,
Wtenczas się można wtórnie urodzić i odrodzić,
Wtenczas z pod stóp Cisza, jak księżyc urasta. —
W poszanowaniu dojrzałej, dostojnej pogody
Bóg z ziemi zdejmuje biały, muślinowy welon ślubny,
Krzepi nas wino duchowej — tej pierwotnej zgody,
Że noc i smutek nocy tracą czar swój zgubny. —
W takie to jasne i przejrzyste noce
Fala się radości przez nas, jak księżyc przez szkło szyb
[przelewa.
O, mają swój wdzięk bezstrunne łzami i radością noce,
Wtedy nie wiemy, czy gwiazdy, czy księżyc, czy młodość
[w nas śpiewa.

WIERSZ CZERWONY I CZARNY.

Za oknami zielonawa mgła,
Zielonawa mgła, z zielonego szkła.
Zielonawo-błękitnawo szła.
Zielonawa, gęsta mgła,
Długo, ciężko, wolno szła.
Na szybach wilgoci srebrny wieniec,
Na oczach czerwona mgła,
Z oczu czarnemi soplami zwisa czarne mil-
[czenie.

Za oknami czerwonawa mgła,
Czerwonawa mgła, z czerwonego szkła,
Czerwonawo - czarno szła. —
Czerwonawa, długa mgła,
Zielonawo - błękitnawo szła.

Aż światło zaczęło na szybach białemi różami
[kwitnąć i pianą pryskać,
Aż z szklistej, grubej grudy przetopi się serce
[w kryształ.

Gorlice, październik - listopad 1927.

Kazimierz M.

WALERJAN ŁUKASIŃSKI

męczennik narodu polskiego.

[W 60-lecie zgonu: 1868 – 1928].

...„O swoich cierpieniach sam już nic nie
[wiedział.
Nie pomniał. Jego pamięć, zapisana cała,
Jak księga herkulańska pod ziemią spróch-
niała".

A. Mickiewicz

Polska zrodziła wspaniałe, nie znajdujące sobie równych, typy moralne.,. Jaśnieją one blaskiem i pełnią majestatu człowieczeństwa. Stoją wysoko ponad ogromem nieszczęść narodowych, ponad uciskiem ducha polskiego, ponad stronniczością i walkami partyjnemi.

W przeszłości narodu polskiego znajdujemy szereg takich przykładów, istotnych bohaterów, którzy — jak pisze Kochanowski — „potrafili żyć nie dniem dzisiejszym pospolitych zjadaczów chleba, ale miarą szeroką człowieczeństwa, dążącego do pozostawienia po sobie trwałych śladów bytu, do opromienienia blaskami ducha wiele i wiela"...

I jeżeli kiedykolwiek naród nasz wydał tych mocarzów - męczenników, to przedewszystkiem w tym okresie, w którym Polska jęczała w kajdanach niewoli, wołając do serc Polaków o ratunek. Nie brakło wówczas wybitnych jednostek, o wielkich temperamentach i dalekich celach, jednostek, które poświęcając wszystko dla sprawy narodowej, kładły na ołtarzu Ojczyzny to, co według pojęcia nas śmiertelników ma najwyższą wartość na ziemi — życie....

Tak powstawali bohaterzy, w boju kształtowali się wodzowie!...

„Nie był Łukasiński wodzem, był tylko sługą swego narodu". — Wspominając jego imię, mimowoli słyszymy brzęk kajdan więziennych. Postać Łukasińskiego, to zsary, mglisty cień naszych dziejów porozbiorowych. Jego półwiekowy niemal byt ziemski, niknie w mrokach kaźni rosyjskiej. Łukasiński, to aż nadto dobitny wyraz carskiej przemocy, bezprawia i nieludzkiego postępowania rządów despotycznych z narodem polskim. Los Łukasińskiego, tak bezprzykładny w dziejach społeczeństw, jest związany tajnemi nićmi z całym kompleksem spraw, które stanowią o losie i bytowaniu narodu polskiego w ówczesnej epoce.

Łukasiński — to jeden z najgorętszych miłośników Ojczyzny, mąż szlachetny o tęgiej duszy, o twardym i nieubłaganym charakterze. „Kuty charakter" — tak mówiono o nim w rodzinie. Rzeczywiście jednak, pod osłoną bezwzględności, taiła się dusza gorąca, gorzał w nim skupiony zapał, tkliwość na skargi prześladowanej Matki - Ojczyzny, chęć bezgranicznego poświęcenia się. Poświęcenie się i służba w szeregu narodowym — to stanowiło jego ambitne dążenie. Przy swej zapalczywości był małomówny, a kiedy głos zabierał, wówczas potrafił być bezwzględnym.

Działalność Łukasińskiego ujawnia się w „Wolnomularstwie Narodowem" i „Towarzystwie Patrjotycznem". Była to praca jedna z najtrudniejszych, bo wymagająca zupełnego zaparcia się siebie, połączona z odpowiedzialnością wielką: w tajnej służbie narodowej.

Działalność swoją Łukasiński sam w ten sposób określa: „Wnoś Narodowość, rozkrzewiaj użyteczne opinje, utrzymuj ducha, zagrzewaj twych spółbraci i utwierdzaj ich

stałość w sprawie Ojczyzny, broń sławy narodowej, a nadewszystko umiej być mężnym i nie uważaj na żadne niebezpieczeństwa, abyś z czasem mógł osiągnąć tę najwyższą cnotę dobrowolnego poświęcenia się dla pomyślności twego kraju".

Pracował dla kraju, lecz już w początkach tej pracy za usiłowania i swe porywy, został skazany na mękę bezprzykładną....

Walerjan Łukasiński urodził się w Warszawie w 1786 roku. Otrzymawszy z domu staranne wykształcenie, sam nie zaniedbał pracować nad sobą, nad wyrobieniem duszy prawdziwie polskiej. W r. 1809 służył w wojsku polskiem ks. Józefa Poniatowskiego, później, jako major w Królestwie Kongresowem, pod wodzą W. księcia Konstantego.

Łukasiński był twórcą „Wolnomularstwa Narodowego" i „Towarzystwa Patrjotycznego". Policja carska wpadła na ślad tych dwu towarzystw, niezgodnych z despotyzmem carów, uwięziła Łukasińskiego w roku 1822. Początkowo osadzono go w więzieniu karmelickiem, a na podstawie sądu wojennego przeniesiono go do Zamościa, a stamtąd do Warszawy. Nieludzkie śledztwa osławionego Nowosilcowa nie wykryły nic, prócz istnienia „Wolnomularstwa Narodowego". To jednak nie uratowało Łukasińskiego.

Gdy wybuchło powstanie Listopadowe w nocy 29 listopada 1830 r. — Łukasiński zapewne słyszał huki, płynące z miasta coraz bliżej do jego kaźni, zerwać się musiał w ciemności, nadsłuchując rozszalałej burzy oręża polskiego z nadzieją, że może rodacy zdejmą mu kajdany więzienne.

Niestety — nadzieja zamieniła się w rozpacz śmiertelną, gdy nazajutrz ujrzał się przykutym do armaty rosyjskiej i uprowadzonym za miasto, by go już więcej za życia nie ujrzeć.

Jakżeż okropne męczarnie musiały targać jego polską duszę, gdy widział, że ostatnia nadzieja wolności niknie. — Dręczony męką bólu polskiego, skołatany cierpieniem, wyczerpany fizycznie i moralnie, wywieziony został precz z ojczyzny i osadzony w podziemiach „Sekretnego Zamku" w Schlüsselburgu.

Tu dopiero rozpoczął się okres cierpień i zmagania się duchowego. Tu, w cmentarnem zaciszu, na ubitej gołej ziemi, został Łukasiński osadzony, albo raczej pogrzebany. Odcięto go zupełnie od świata i ludzi — skazano na powolne konanie. Pilnującym go żołnierzom zakazano rozmawiać z nim. Nawet usilnym jego błaganiom o spowiednika, odmówiono.

Janka.

Światła i cienie.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie" — każdy z nas zna te słowa; od dziecka obijały mu się o uszy. Często je powtarzamy, ale zbyt rzadko zdajemy sobie sprawę, jaka w nich kryje się tragedja — tragedja narodowa. Nie uśmiechajcie się ironicznie, czytelnicy; nie bujdy to ani brednie. Nastawcie uszu i posłuchajcie: ten narzeka na papier, zapałki, sukna, skóry wyrabiane w kraju; ów na polskie koleje, szkoły, wojsko, pocztę, policję, rząd; a tamten niezadowolony . . . , szkoda wyliczać. Wszystko to albo było lepsze za czasów C. k. Austrji albo i dziś jest w Niemczech, Francji, Anglji, Ameryce, zresztą gdzie kto chce, tylko nie u nas. Takie jest ogólne przekonanie, raczej zabobon, któremu walkę wydać należy.

Zapytajcie jakie są tego przyczyny? Pierwsza to nieznajomość samych siebie, swego kraju i jego dziejów. „Swego nie znacie".

Druga to brak wiary we własne siły. Nie posiadamy tego rozmachu, tej pewności siebie, jaka cechuje narody zachodnie. Jest to jednak po części usprawiedliwione — bo i skąd mieliśmy brać tę wiarę, jeżeli doniedawna jeszcze spychano i strącano nas na każdym kroku: w domu, w szkole, na uniwersytecie, w życiu prywatnem i publicznem.

Jakże pod tym względem różnimy się n. p. od Czechów. Oni, mały zaledwie 8 mio miljonowy naród idą naprzód nietylko z wiarą w siebie i swe siły, ale i z wielkim krzykiem i hałasem, bez oglądania się na to, co powiedzą obcy. — Starają się przedewszystkiem, aby o nich wiedział świat cały.

W pewnem mieście w Turkiestanie, gdzie wymarło w czasie wojny wielu jeńców Czechów i nie czechów postanowiono wybudować nagrobek. Czesi uparli się, że napis musi być po czesku. Dlaczego po czesku ? — Bo nas najwięcej! Dobrze; ale są przecież i inni. — Niech będą więc i inne napisy, ale w takim razie nasz musi być pierwszy. — A to

Tak męczył się lat 31. Po upływie tego czasu nastąpiło nieco polepszenie. Dopiero komendant twierdzy, poruszony męczarnią więźnia, podjął starania w celu polepszenia jego doli i przywrócenia choć częściowo wolności. Starania te nie pozostały bezskutecznemi. Łukasińskiemu wkrótce „objawiono o miłosierdziu Najjaśniejszego Pana". Wydobyto z lochu ciemnego i umieszczono w celi, w której mógł po tylu latach oglądać promienie słońca.

Cela była stosunkowo dość wygodna, posiadająca niektóre przedmioty, jak stół, przybory do pisania, czasem nawet gazety. Teraz mógł się nieco dowiedzieć o swej ukochanej Polsce od Rosjan, którzy go przychodzili oglądać, jako rodzaj „niesamowitego widowiska".

W tym czasie przeszedł Łukasiński pewien proces psychiczny, odbywający się w człowieku, który po tylu latach jakgdyby wychodził z grobu. Nagła zmiana bytowania, napływ wiadomości ze świata spowodowały pierwsze objawy obłąkania, które poczynało się wkradać do mózgu nieszczęśliwego.

Nim jednak owładnęło ono jestestwem Łukasińskiego, zdążył jeszcze skreślić rodzaj pamiętnika, który raczej jest zbiorem luźnych wspomnień — testamentem.

„Nie jestem już z tego świata — pisał. — Wolny od obawy i nadziei, wolny od przesądów, uprzedzeń i namiętności, mało stykając się z obecnością, żyję tylko przeszłością. Wkrótce spodziewam się stanąć przed tronem Wszechmocnego i poniosę akt oskarżenia przeciw niesprawiedliwości i tyranji: prosić będę nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości — lecz tylko poprawy dla winnych, pocieszenia i ulgi dla cierpiących, zgody, pokoju i błogosławieństwa dla obydwóch narodów"....

W słowach tych przejawia się cała jego dusza cierpiąca, szlachetna, czysta, dusza męczennika, która tak strasznie krzywdzona nie zachowała mściwości, lecz dobroć przebaczenia. Do ostatniej chwili życia zachował w sobie to przeświadczenie, że cierpi niewinnie! Żył tylko myślą o Matce - Ojczyźnie, zachował dla niej miłość gorącego serca.

Pisze dalej: „Moje ostatnie tchnienie będzie poświęcone Ojczyźnie, ostatnia modlitwa za jej pomyślność i za pomyślność tych, którzy w nieszczęściu zostali wiernymi i dzielili z nią cierpienia".

Modlił się o polepszenie bytu Polski, pragnął jej dobra. Do końca życia zachował to przeświadczenie, że duch prawdziwie polski

---

skąd znowu? No, bo według alfabetu litera „c" będzie najpierwszą. Nie wiadomo na czem by się było skończyło, gdyby ktoś nie podał wniosku, aby napis zrobić po łacinie. Tak go też i wykonano, ale Czesi wmurowali jeszcze osobno swoją tabliczkę.

Trochę w tem przesady, trochę śmieszności lepsze jednak w każdym razie takie postępowanie, niż nasza gnuśność. My nietylko obcych nie staramy się poinformować o nas prawdziwie, ale i sami nie wiemy, co mamy, czem jesteśmy. Usuwamy się stale w cień, jakbyśmy byli narodem, który nic nie dał ludzkości. A przecież my, nie kto inny, od wieków jesteśmy przednią strażą Europy i jej kultury przed zalewem dziczy azjatyckiej.

Z pośród nas wyszedł człowiek, co błędnym mniemaniom całych pokoleń zadał kłam, co wstrzymał słońce w jego domniemanym biegu, a ziemię ruszył z posad i pchnął w wiry wszechświata, co genjalną intuicją oświetlił nie dającą się objąć wzrokiem ni myślą dziedzinę nieskończoności w wielkości.

Naszą też jest rodaczką Marja Curie Skłodowska która rozczłonkowała atom i stworzyła przed ludzkością nowe wrota, prowadzące w tajemnicze światy nieskończoności w małości.

A weźmy teraz do ręki którykolwiek podręcznik fizyki czy kosmografji. Znajdziemy tam w dwu linijkach wzmiankę o Koperniku natomiast o Galileuszu czy Newtonie całe strony. Trudno — ci mieli to szczęście, że nie byli Polakami.

— — — — — — — — — — —

Tak wygląda jeden z głównych naszych grzechów narodowych. Wykorzenić go musimy. W jaki sposób? Pracą — jedyna odpowiedź.

Precz za próg wyrzucić trzeba wszelki dyletantyzm a chwycić się oboma rękami określonej pracy; dla pożytku własnego i społeczeństwa.

Gdy w pocie czoła pracować będziemy od świtu do wieczora, staniemy się potężni i uwierzymy w siebie, w swą moc.

Nikt wtedy nie nazwie nas pawiem i papugą narodów. Pracą zwyciężymy wszystko!

nie zlęknie się przemocy wroga, wierzył, że kres cierpień bliski.

Jakoż nadszedł kres męki, bólu i rozpaczliwych porywów. „Jęki i płacz żyjących, krew drogich ofiar wylana dla Ojczyzny, modły dusz poległych jej cnotliwych synów", stanęły przed obliczem Boga. Podniesiony został z prochów naród polski. Krew, łzy i cierpienia mordowanych, więzionych i bitych nie zmarniały, bo na ziemi nic nie ginie.

Po 46 latach kaźni, zmarł ten bohater cichy 27 lutego 1868 roku. Ciało spoczęło na obczyźnie, lecz duch uleciał tam, gdzie za życia więziony zwracał się często. Cierpienia zaś męczennika zapisane zostały w księdze żywotów wielkich bohaterów, w księdze martyrologji polskiej.

Tylko naród, który wydawał takich bohaterów - męczenników, mógł przetrwać tyle burz — i powstać wolny!

T. Harsdorfówna.

ŚPISZ WIOSNO?

(B A J K A).

— Cud - Wiosna spała w marzeniu tęczowem —
Może zaklęta przez złej Zimy czary,
Ukryte w srebrnem posłaniu śniegowem,
W głębi tajemnej, podziemnej pieczary?...

Mrok szary pełza po ścianach pieczary —
Wtem głosik jakiś zadźwięczy wśród ciszy,
Jakgdyby jakiś dziw - ciężar bez miary
Przytłumił granie srebrzystych klawiszy.

„Śpisz Wiosno? — Czemu sny twe tak spokojne?
„Nad światem rządy objęła zła Zima
„I toczy z ludźmi na życie - śmierć wojnę,
„A Mróz buławę hetmańską jej trzyma —
„Śpisz Wiosno? — Czemuż nie wrócisz na ziemię?
„By rozsnuć w lasach swe czarowne krosna,
„Zdjąć już z konarów zimne śniegu brzemię,
„Wrócić nam szczęście?..." — Cicho... spała Wiosna.

Na łożu miękkiem, jak śniegowe puszki,
Spała w złocistych włosów aureoli —
A wokół spały przy niej Kwiaty - duszki
Snem zapomnienia — tamtej, ziemskiej doli.

Ciemny baldachim ponad Wiosny głową
Tworzyły szare skrzydła nietoperzy.
A pająk zwolna nitką wiecznie nową
Osnuwał myśli jej Kwiatów - rycerzy.

— Więc spała Wiosna — snem, zda się bez końca,
Spowita w cienie i warkocz swój złoty,
A wraz z nią spały, pozbawione słońca,
Jej Krasnoludki, Kwiatów - duszków roty.— —

„Śpisz?" — szepnął cicho znów mały posłaniec —
„A ja tu szedłem jako twój obrońca,
„Przywędrowałem aż na świata kraniec,
„By tobie zanieść jeden promyk — słońca!"

— Dziwy! Zaledwie słońca promyk złoty
Rozpalił ognie wśród złota warkoczy,
Ledwie rozjaśnił wnętrze mrocznej groty —
Rozwarły się senne jeszcze Wiosny oczy.
I poprzez nagle rozjaśnione cienie
Przemknęła cicha jakaś Baśń tęczowa,
Przemknęły drżące, figlarne Promienie,
Zewsząd wionęła cud - Woń fiołkowa.

— „Czego chcesz Ziemi złotowłosy synu?" —
A poseł Ziemi upadł na kolana:
„Powróć już do nas, Królowo jaśminu!
„Powróć już do nas, ty Wiosno różana!
„Biegłem do ciebie tu przez Zimy piekła,
„By ci powiedzieć, że biedni są ludzie,
„Że ich tam gnębi Zawierucha wściekła,
„Ta Zawierucha, co i serca studzi!
„Płomyki uczuć w tych sercach wytlały,
„Lub się ukryły pod śniegów całuny —
„I Śnieg ten dziwny otulił świat cały
„A Wicher zerwał czarodziejskie struny,
„Więc biegłem tutaj, o Wiosno Królowo!
„Przez wszystkie śnieżne Mrozu, Zimy włości,
„By błagać — nie śpij! i wróć już nanowo —
„Wiosno — ty cudna Królowo - Miłości!"

Wtem zagasł promyk i pomrok złowieszczy
Otulił grotę — lecz Echo tak nuci:
„Wracaj na ziemię! Nie przyszedł czas jeszcze,
„Lecz się nie lękaj — Wiosna wróci, wróci!!"



Zbigniew Pietruszewski.

Teraźniejsza alchemja

Jednym z najstarszych instrumentów, którym posługiwali się alchemiści, był piec (inaczej tygiel), w którym to stapiano rozmaite metale i minerały, aby dojść do sposobu przemiany pierwiastków. Tenże to tygiel był warsztatem pracy alchemisty, był niejako „kotłem czarodziejskim", perłą całej pracowni i zwykle był zazdrośnie strzeżony przed niepowołanymi oczyma.

Te piece chemiczne były bardzo prymitywnej budowy, zaopatrzone w miechy do rozdmuchiwania żaru. W piecu takim można było osiągnąć temperaturę do 170 stopni. I jeżeli alchemistom nie udało się dokonać przemiany pierwiastków, to tylko z powodu niemożności osiągnięcia wyższej temperatury.

Potomkiem chemicznego pieca z dawnej pracowni alchemika średniowiecznego, jest dzisiejszy piec elektryczny.

O tem, że można energję elektryczną przemieniać na energję cieplną, wiedziano już z początkiem zeszłego stulecia. Zwrócono też uwagę na to, że można na tej drodze osiągać wysokie temperatury. Chociaż już w połowie zeszłego stulecia snuto szerokie plany zastosowania energji elektrycznej do hutnictwa, to jednak dopiero pod koniec ubiegłego wieku zaczyna się wprowadzać piece elektryczne.

W piecu elektrycznym osiągnąć możemy temperaturę powyżej 3.000 stopni. Do stopienia metali używa się przeważnie pieców oporowych. Piec taki składa się z tygla sporządzonego z węgla lub grafitu, przymocowanego do płyty metalowej, a zaopatrzonego w metalową przykrywę. Na pokrywie i na płycie metalowej zmontowane są końce drutów elektrycznych, doprowadzających prąd w ten sposób, że musi przechodzić przez tygiel.

Materjał, z którego zrobiony jest, stawia bardzo silny opór prądowi i skutkiem tego bardzo szybko się rozgrzewa. W takim piecu można osiągnąć temperaturę do 2500 stopni.

Najdoskonalszy wśród pieców elektrycznych jest jednak piec łukowy. Piec taki składa się w głównej swej części z bloku szamotowego, albo z innego nietopliwego materjału. Jest to piec systemu „Stassano". Do tegoż to pieca wrzucamy, względnie wlewamy materjał, który mamy przerobić. Czy wychodzimy od łomu (rudy), czy też od materjału, stopionego uprzednio w piecu Martina, względnie w t. zw. wielkim piecu, zależy od warunków miejscowych, — decydującą rolę gra tu oczywiście koszt całego procesu. Zależy to od ceny prądu, od tego, czy mamy do czynienia z wielką hutą, mającą wielkie piece, piece Martina, gruszki Bassemera, — czy też n. p. fabryką automobilów, która dla własnego celu wytwarza niewielką stosunkowo ilość pierwszorzędnej stali.

W piecu elektrycznym możemy bowiem nawet z łomu bardzo zanieczyszczonego domieszkami fosforu i siarki, otrzymywać zupełnie pierwszorzędną stal. Blask, jaki przytem powstaje w tyglu, jak to sam widziałem, jest tak wielki, że gołem okiem oglądać go wogóle nie można, lecz tylko przez bardzo ciemne szkła. Zaś widok takiego pieca jest czemś jedynem w swoim rodzaju. Od rozżarzonych węgli buchają z pieca, nawet szczelnie zamkniętego, półmetrowe elektryczne płomienie, otoczone kłębami białej mgły, powstałej z rozbitych na atomy cząstek wewnętrznych ścian pieca. W takim piecu wytwarza się karborund, jeden z najtwardszych materjałów — o wiele twardszy od najtwardszego szkła czy stali. — W takim to piecu udało się francuskiemu chemikowi Moissan'owi wytworzyć pierwsze djamenty.

W piecu łukowym udało się stopić wszystkie inne materjały, które dotąd były uważane za trudnotopliwe.

Jednakowoż najdłużej wszelkim próbom stopienia opierał się węgiel, — dopiero prof. Lammerowi w Wrocławiu udało się podnieść temperaturę w piecu łukowym do 6000 stop. i przy tej temperaturze stopić także węgiel.

Na razie jednak piec elektryczny ma największe zastosowanie w hutnictwie. Piece służące do takich celów, są oczywiście olbrzymie. Pomieścić w nich można naraz po kilka wagonów łomu (rudy), przeznaczonego do wytopienia z niego żelaza. Mamy też t. z. stal elektryczną, t. j. stal, która jest wyrabiana przy pomocy pieca elektrycznego i jest dzisiaj najszlachetniejszym gatunkiem stali.

Przy pomocy też pieca elektrycznego wyrabia się na wielką skalę aluminjum.

Piec elektryczny do wyrobu aluminjum podobny jest do wielkiej skrzyni z silnych płyt węglowych. Wewnątrz mieszczą się elektrody w postaci sztab węglowych. Następnie skrzynię napełnia się glinką aluminjową. Po włączeniu prądu, pomiędzy sztabami węglowemi powstaje łuk świetlny, który wydziela temperaturę, przy której glinka topi się i wydziela się z niej aluminjum. Zaś płynne aluminjum zbiera się na dnie skrzyni i spływa do form.

I widzimy z tego, jak olbrzymi postęp uczyniono od „chemicznego pieca" alchemistów średniowiecznych aż do pieca elektrycznego dzisiejszego. Zasada jednak pozostaje ta sama. Przy pomocy tajemniczej siły ognia dąży ludzkość do postępu i cywilizacji. Albowiem człowiek jest koroną wszelkiego stworzenia i panem wszystkiego, co jest na ziemi.

Miet. Kier.

Zawody narciarskie

w Piwnicznej o mistrzostwo I i II Gimn. m.

Ten szumny tytuł reklam, a szczególnie widok „wspaniałych" nagród, skłoniły kol. administratora i mnie do wzięcia udziału w wycieczce narciarskiej na „zawody" (prawdziwe dla nas dwóch!), organizowanej przez WP. prof. Bogusza.

Takąż samą wycieczkę urządził w Gim. I WP. prof. Janczy i Pawłowski.

Rano dnia 26/II b. r. o g. 455 ruszamy „ekspressem" do „St. Moritz".

W „St. Moritz" (Piwniczna) na stacji „oczekują przedstawiciele dyplomacji, prasy, sportu" etc... — Zajeżdżamy... orkiestra gra hymn narodowy... Oklaski... Kwiaty.. Okrzyki!... Uśmiechy kobiet!...

Serce rwie się od emocji i od obowiązku reprezentowania poziomu „naszej klasy" na tych zawodach....

Po dość prozaicznem śniadaniu, wysłuchawszy mszy św., udaliśmy się do Kosarzysk (naturalnie przedstawiciele „Lotu" sankami o dwu rączych „mustangach")...

Stanica harcerska otwarła swe gościnne podwoje dla nas wszystkich, a było nas młodzieńców z nartami na plecach i „herbatą" we flaszkach, około 40-tu. Od kol prez. Wł. Kwiecińskiego otrzymaliśmy osobny pokoik „redakcyjny" na I piętrze, t. z. poddaszu — z widokiem na odskocznię. — Pokrzepiwszy się na ciele „duchem" (przetłumaczyć na język łaciński!), udajemy się na start.

17 zawodników oczekiwało na znak startera WP. Skorka, który o g. 10·1 wypuszcza na „pierwszy ogień" kol. Preidla, a następnych w odstępach minutowych.

Trasa biegu wynosiła 5 klm. b. trudnego i ciężkiego terenu,— mimo to bieg ten ukończyło 16 zawodników, a tylko jeden z powodu złamania się wiązadeł wycofał się na punkcie kontrolnym. Miejsca z biegu przedstawiają się następująco:

Miejs.	Zawodnik	Nr	Czas	Gim.
I	Preidl Eugenjusz	2	22'18	II
II	Kamyk Leon	6	24'19	II
III	Dura Józef	5	24'34	I
IV	Bieliński Zygmunt	17	26'48	II
V	Dutkiewicz Jakób	11	27'21	I
VI	Fiedler Eugenjusz	15	32'36	II
VII	Baran Józef	18	35'42	I
VIII	Kozdroń Miecz.	3	36'4	II
IX	Bielański Roman	14	36'57	II
X	Siemiradzki Eug.	8	40'24	II

Na wyróżnienie zasługują oprócz trzech pierwszych zawodników, stanowiących klasę dla siebie, przedewszystkiem kol Bieliński Z. (II G.), który ruszył ze startu na jednej złamanej narcie, a bieg zakończył wspaniałym finischem na jednej narcie, do tego złamanej, bo drugą powyżej mety też złamał i „zgubił"; kol. Baran J. (I G.), którego finisch z kol. Kornreichem (II G.) przyniósł wiele emocji widzom... — Oto na horyzoncie ukazują się dwie sylwetki jeźdźców „w straszliwej bieli", „gryzących śnieg" co parę metrów. — Patrzymy — to kol. Baran i Kornreich finischują. Pierwszy z jedną nartą (złamaną) pod pachą, bez buta, tylko w skarpetce i niedość kompletnej dolnej garderobie, stara się wyprzedzić drugiego, mającego też jedną nartę złamaną na nodze, — co mu się też po licznych upadkach udało. Także i kol. Kozdroń (II G.) dla wspaniałej techniki zasługuje na wyróżnienie, a tylko słaba kon-

dycja fizyczna nie pozwoliła odegrać mu ważniejszej roli.

Na tem kończę pierwszą część opisu zawodów.

* * *

Skoki mają się odbyć o godz. 2-ej, więc mając wolny czas od „zajęć", zakładam narty za namową kol. adm. i zaczynam zjeżdżać z góry. Zjeżdżanie to polegało na tem samem, co i kol. administratora, t. zn. narty jechały na dół — a my na spodniach za niemi. Tę „figurę narciarską" nazwaliśmy „sądeczanką" (mają łyżwiarze „warszawiankę" — mają narciarze „sądeczankę"), a ta dla swej „subtelności" zyskała b. dużo zwolenników. Podobnie też rzecz miała się z „tegosmarkiem" (telemarkiem), wynalezionym przez kol. adm. Różnił się on zasadniczo od „sądeczanki" tem, że tutaj naprzód jedzie głowa— a potem narty. Szalone powodzenie tych figur wróży nieustające sukcesy na przyszłość.

Godzina 2 pop. Skoki!

Do nich stanęło 8 zawodników. Skutkiem niezbyt szczęśliwego miejsca, wybranego pod odskocznię, na konkursie ani jeden skok niestety nie był ustany.

Wyniki przedstawiają się tak:

Miej	Zawodnik	Nr.	Skoki	Gim.
I	Kozdroń Miecz.	3	9,11	II
II	Preidl Eugenjusz	2	10,10	II
III	Bieliński Zygmunt	4	8½,9	II
IV	Kamyk Leon	6	8½,8	II

Rekord odskoczni ustanawia kol. Kozdroń poza konkursem, skokiem 11½ m.

Tabela mistrzostwa w kombinacji (skok, bieg) przedstawia się tak:

Miej.	Zawodnik	Nr.	Nota	Gim.
I	Preidl Eugenjusz	2	18·500	II
II	Kamyk Leon	6	17·250	II
III	Bieliński Zygmunt	17	17·125	II

Zawody dzięki pracy i zapałowi prez. Wł. Kwiecińskiego odbyły się sprawnie. Sędziami byli WP. prof. Jakubiczka i WP. Skorek.

* * *

Teraz następuje odwrót. Dla zaspokojenia ciekawości czytelników zaznaczam, żeśmy do zawodów nie stawali, t. zn. administrator i ja, gdyż „zawód" sprawiła nam wiadomość, że pierwszą nagrodą są kołnierzyki „sztywne", znalezione w grobach z epoki kamiennej. Dla takiej błahostki szkoda było psuć zdrowia. Wracając z powrotem do Piwnicznej, przekonałem się o „upadku" młodzieży nowosądeckiej! Co parę metrów jakiś „upadły" młodzieniec zbierał z trudem swe kości do kupy. Zaznaczam, że między nimi znaleźli się też kilka razy „przedstawiciele prasy".

Syci wrażeń, ale niesyci na ciele, wsiedliśmy do wagonu „I klasy"..., i znowu „orkiestra... kwiaty... oklaski..." — gwizd lokomotywy i.... to samo co przedtem... to znaczy.... nic.... Wycieczka pozostawiła (przynajmniej przedstawicielom „Lotu") miłe i „niezatarte" wrażenia („niezatarte" tam, gdzie krzyże tracą swą nazwę...).

Wielka impreza skończona.

Piwniczna, 26/II 1928.

Na marginesie II-go kursu sem. żeń. w N. Sączu.

Powołując się na artykuł, który żalił się okropnie na niesłychanie szczupłe wiadomości z życia szkolnego tut. młodzieży, zdecydowałyśmy się dać znać, że i my żyjemy (bo zwykle żyje tylko II Buda).

Żyjemy więc, jak możemy, po straszliwej klęsce, jaką nam zadało ś. p. „Półrocze". Zapewne każdy ciekaw jest tego, jak wygląda nasze życie wewnątrz „miniaturowej budki". Przypuszczamy, że we wszystkich tutejszych „przybytkach wiedzy" działo się mniej-więcej to samo, co i u nas. Otóż! Nasza maszyna rozpędowa, popularnie zwana „Kuciem", potknąwszy się o ś. p. „Półrocze", zwolniła tempo, — obecnie zaś zagraża jej § 116. Skutki tego są takie, że słynące z humoru nasze indywidua (nierzadko pozory mylą) odzyskać dawnej werwy nie mogą.

No bo jakżeż, kiedy przed oczyma majaczą miraże „dwój" lub widma niezdanych „całości"!

Siedzimy tedy wszystkie z założonemi rękoma, powtarzając piękną maksymę: „Uczennica bez dwói jest jako żołnierz bez karabinu!" (w czem II kurs otrzymał palmę pierwszeństwa). Wzięto się więc do nas ostro,

chcąc powetować dawną pobłażliwość(?!!!). Podobno mamy zostać klasą nadal wybraną i lubianą. (Prawda? niezłe, co?).

Dnia 13/II cały kurs przechodził chwile niezwykłych wzruszeń, gdyż z wiarygodnego źródła dowiedziałyśmy się, że w budżecie Dyrekcji Sem. jest pewna suma, przeznaczona na pokrycie kosztów budowy podziemnej kolejki, służącej do transportu seminarzystek z głównego budynku do sali gimnastycznej. Gubimy się w domysłach. Czyżby dla seminarzystek istniały takie udogodnienia? — O! ileż korzyści wypłynie z tego!!

Ostatniemi czasy byłyśmy niezmiernie zajęte na godzinach robót, wykańczaniem dla opuszczających naszą budę piąto - kursistek, mebli, które są, jak wiecie, niezbędne przy zakładaniu własnego gospodarstwa. Jeśliby kto z koleżanek lub kolegów chciał takowe zamówić, to z chęcią zamówienia przyjmujemy, lecz tylko w czwartki od godz. 12-ej do 14-ej. Ktokolwiek zaś był zaintrygowany tajemniczemi odgłosami młotów oraz widokiem upadających z sił pod ciężarem kilkumetrowych nieraz desek, 40 męczenniczek, to ma powyżej wytłumaczenie. (Nikomu zapewne nie przeszło przez myśl pomóc — o harcerze!!).

Jako przyszłe kaganki oświaty, już teraz organizujemy wszelkie możliwe kółka i kółeczka, jakoto: kółka zdobnicze, dramatyczne, dla analfabetów i wiele innych pomniejszych w ten „deseń", aby godnie przygotować się do przyszłej pracy.

Co do sportu — to go i w zimie nie zaniedbujemy. — Uprawiamy go bowiem we wszystkich dziedzinach na lądzie, lodzie — lecz nie w wodzie. Wraz z budzącą się naturą, odzywa się w nas dawny zapał do piłki. Odżywa w nas również chęć zrewanżowania się za ostatnią przegraną (za wielce „przychylną" (?!) wtedy dla nas krytykę Sz. Redakcji składamy tą drogą serdeczne „mercie"). Ponieważ narazie mamy mało jeszcze kandydatów do rozgrywki „uszatej", przeto prosimy uprzejmie koleżanki (koledzy o wiele chętniej widziani), aby były tak dobre i zgłaszały się dobrowolnie do naszej przewodniczki (dh. Szczepańcówny).

Na wypadek, gdyby nasz artykuł wzbudził jakiekolwiek zainteresowanie w szerokich kołach młodzieży, upewniamy z całą znajomością rzeczy, że odtąd teka redaktorska nie będzie więcej cierpiała na suchoty wewnętrzne.

Aby się dobrze Redakcji zasłużyć, rzucamy do opracowania cały szereg tematów, które niewątpliwie wzbudzą zainteresowanie, a mianowicie:

1. Przepis na urządzanie pikników (tak, aby nikt o tem się nie dowiedział).
2. Recepta na przedłużanie fal głosowych podczas podpowiadania.
3. Zapobieganie przeciw „pietruszkowaniu".
4. Skutki języka ruskiego.
5. Czy istnieje kosz redaktorski i co na jego dnie spoczywa?...

Spółka redaktorska II kursu sem.

NASZE ŻYCIE.

Dnia 2/III b. r. odbyło się w gimnazjum I. rozdanie nagród zwycięscom z zawodów narciarskich o mistrzostwo I i II gimn. obejmujące bieg 5 km. i skok.

Po przemowie JWP. dyr. Pelczara i WP. prof. Pawłowskiego, oraz po odczytaniu wyników przez sędziego zawodów WP. Skorka, JWP. dyr. Pelczar rozdał osobiście nagrody, a to: E. Preidlowi 3 Nagrody (za bieg, skok i ogólną klasyfikację).

L. Kamykowi 2 (za bieg i ogólną klasyfikację).

Z. Bielińskiemu 1 (za ogólną klasyfikację).

M. Kozdroniowi 1 (za skok).

J. Dutkiewiczowi 1 (za bieg).

W mojej recenzji z zawodów przypadkowo opuściłem wśród wyróżnianych kol. J. Dutkiewicza (G. I), który mimo młodego wieku (chodzi do II kl.) uzyskał w biegu tak zaszczytne miejsce, zostawiając za sobą kolegów o wiele od niego starszych.

Sądzę, że przykład jaki nam dało kółko narciarskie Gimn. I. z kurat. prof. E. Pawłowskim i prez. kol. Wł. Kwiecińskim wpłynie na wzmożenie się zamiłowania i uprawiania tego tak zdrowego sportu. — W każdym razie początek dany, a do tego dobry! M. K.

Z życia harc. hufca żeńsk. I drużyna ż. w najbliższych dniach marca urządzi odczyt z przeźroczami, które będą zdjęciami z wszystkich letnich obozów i wycieczek nowosądeckiej młodzieży.

W ostatnich dniach lutego odbyła się lustracja hufca żeńsk., dokonana przez dwie Harcmistrzynie, wydelegowane z Chorągwi Krakowskiej. Równocześnie odbyła się próba na drużynowe, w najbliższym czasie nastąpi zmiana drużynowych. — Obecna drużynowa I drużyny dh. Szczepańcówna, obejmie komendę hufca żeń., I drużynę obejmie zaś jako drużynowa dh. M. Styczyńska.

Drzazgi.

SPRAWOZDANIE

młodzieży gimnazjów w stoł. król. mieście Pociejowie.

Życie młodzieży ogniskuje się w kółkach, które niżej podają sprawozdania, wraz z tytulami referatów wygłoszonych.

1) **Kółko historyków:** „Histeria a historja", studjum porównawcze. „Co widział Kazimierz Wielki z kopca Kościuszki" — referat z malowniczemi przeźroczami.

2) **Kółko Czerwonego Krzyża:** „Ból zęba w życiu narodów". „Bandaż jako temat w literaturze wszechświatowej".

3) **Kółko polonistów:** „Ortografja a listy miłosne", studjum popularne. „Co znaczy wyrzucać, a co zarzucać?" rozprawa krytyczna.

4) **Kółko literackie:** „Prawy but w literaturze" — studjum psychologiczne.

5) **Kółko geografów:** „Podróż naokoło świata — po mapie", z przeźroczami zwiedzonych krajów.

6) **Kółko szachistów:** „Mat w jednem pociągnięciu bez ruszania figur" — wskazówki dla początkujących.

7) **Kółko przyjaciół fizyki:** „Czy ciemność ma swoje jasne strony?"

8) **Kółko footbalistów:** „Najnowszy, udoskonalony, według najświeższych wymogów techniki, niewidoczny, bezbolesny system fantowania" — referat tylko dla zaawansowanych w piłce nożnej.

9) **Kółko mineralogów:** „Węgiel kamienny — a kamień węgielny" — analiza i synteza.

10) **Kółko chemików:** „O samowystarczalność na polu gazów domowych".

11) **Kółko przyjaciół teatru:** „Jak wejść na przedstawienie teatralne bez biletu?" — referat oparty na doświadczeniu prelegenta. — Autor zastrzega się, że nie był jeszcze nigdy karany policyjnie.

12) **Kółko przyjaciół filmu:** „Rudolf Valentino w życiu kobiety". „Kobieta, miłość i Valentino". „Valentino a ideał mężczyzny". „Mężczyzna w kreacji R. Valentino" i t. d. ciągle o Valentinie.

Odczyty mają zapewnione powodzenie, zwłaszcza u płci pięknej. — Przyczyniło się zapewne do tego i to, że każda prelegentka rozdaje obecnym fotografje Valentina z jego własnoręcznym, tegorocznym autografem.

13) **Kółko przyrodników:** „Świnia domowa czyli świnia pospolita a świnia w domu" — referat bardzo ciekawy, ze względu na poruszoną w referacie kwestją dobrego wychowania.

14) **Kółko dziennikarskie:** „Jak z dziennika zrobić... gazetę wieczorną?". „Jak napisać mądry, dobry artykuł?" Referowała koleżanka GA-GA, albo AG (co kto woli). Prelekcja oparta na kilkuwiekowej praktyce. Autorka nie posiada metryki.

Zetka.



ŻARTY.

NIEŚMIERTELNY.

Ajent do poety: — Panie łaskawy! Może zechciałby się pan ubezpieczyć na wypadek śmierci?

Poeta: — Zbyteczne panie. — Ja jestem nieśmiertelny!

NA EGZAMINIE.

— Co rozumiesz przez te słowa: „Będziesz spożywał chleb twój w pocie czoła?"

— Abym dopóty jadł, dopóki się nie spocę.

ARCYDZIEŁA SZTUKI.

— Oto portrety moich rodziców.

— Wspaniałe, nadzwyczajne! — A który z nich przedstawia ojca?...

Szarady.

(Be-Zet).

I.

Widzi jasno drugie trzecie,
Zwłaszcza gdy — jak bywa w lecie
Na wspak, trzecie na wspak czwarte
Już na oścież jest otwarte,
Lecz gdym znalazł się na dachu,
Drży i zgina się z przestrachu.
Trzecie pierwsze wspak ostatnie,
Bom się dostał jako w matnię,
Jak ów wszystek nieszczęśliwy.
Co to o nim głoszą dziwy,
Rzeźba o światowej sławie,
Oraz Lessing w swej rozprawie.

II.

Pierwsze wziąwszy razem trzecie
Zwierzę pociągowe, o tem wszyscy wiecie.
Na wspak trzecie i pół pierwsze,
O tem często piszą wiersze.
I choć nie wolno, często tam chodzicie.
Jeśli zaś pierwsze i drugie złączycie,
To bacznie przypatrzywszy, w kiszonej ka-
[puście zoczycie.
Pierwsze i pół drugiego razem trzecie wzięte,
To zwierzątko maleńkie, lecz strasznie za-
[wzięte
Na drzewa w lesie i w pokoju meble.
Razem pierwsze, drugie, trzecie,
To Polak uczony, znany w całym świecie.

1	3	5
6	7	8
9	2	4

Ułożyć te liczby tak, aby dodawane wzdłuż, wszerz i wpoprzek, dały sumę 15.

Łamigłówka.

Miał kupiec dziesięciolitrową beczkę wina i chciał sprzedać 5 litrów, a nie miał żadnej miary, tylko dwie próżne beczki — jedną siedmiolitrową, a drugą trzechlitrową. I tak przelewał to wino zapomocą tych trzech beczek, że w dziesięciolitrowej i w siedmiolitrowej było po 5 litrów. — W jaki sposób przelewał?

WYNIK KONKURSU LITERACKIEGO.

Z powodu małej ilości rozwiązań naszego konkursu literackiego (nadesłano 9 rozwiązań, z tego 3 dobre), Komitet w drodze losowania przyznał 1 nagrodę w postaci książki kol. Adamowi Ziembie (G. II m. kl. V b).

Komitet red.

PODZIĘKOWANIE.

Klasa VII B. Gimn. II im Bol. Chrobrego składa tą drogą serdeczne podziękowanie JWP. Dr. Adamowi Kozaczce, za zupełnie bezinteresowne leczenie i przeprowadzenie zabiegu chirurgicznego choremu koledze, staropolskiemi słowami „Bóg zapłać"!

Klasa VII B.

Łańcuch prasowy.

W dalszym ciągu złożyli na łańcuch prasowy „L O T U" — I drużyna harc. żeń. 3 05 zł. wzywa druh. Irenę Pawłowską. — V drużyna harc. żeń. 3 zł. wzywa druh. Lucynę Wójcikównę i dyr. Bol Barbackiego — J. Oleksówna 1 zł. wzywa J. Barana. — W. Mężykówna 50 gr. wzywa J. Piechowicza. — J. Chmurzanka 1 zł. wzywa St Łobosa. — St. Sołtysówna 50 gr. wzywa E. Kosiatego. Klasa VII B 3 zł. wzywa ks. prof Czerwa, Kl. VII gimn. żeń. Kasprzykówna A. 1 zł. wzywa Zachwieję St. J. Karasińskiego. — Leśniakówna M. 50 gr. wzywa J. Mikołajczyka. Krakowianka z piątej pary na „Betlejem polskiem" 1 zł, wzywa swojego partnera. — Czajanka M. 2 zł. wzywa Śliwę J. Szeligiewicza. — Garczyńska A. 2 zł. wzywa Piszównę H. — Prof. Wiliński 5 zł. — Dyr. Zieliński 3 zł. — Styczyńska M. 1 zł. wzywa J. Muchowicza. — I. Żarnecka 1 zł. wzywa J. Rottera J. Miczyńskiego (z Przetakówki). — Racięska Z. 2 zł. wzywa prof. Dąbrowskiego, dyr. Gadomskiego. — I. Götmannówna 1 zł wzywa St. Weisa, T. Racięskiego. — J. Wieszczek 1 zł. wzywa Z. Bauerównę, J. Oleksównę (Gimn. żeń.) — Z. Mężyk 1 zł. wzywa L. Wojtyżankę, M. Serafinówne.

Hufiec P. W. II Gimn. i druż. harc. żeń. II, III, IV i drużyna harc. męska I i IV narazie na wezwanie II m. drużyny harc. nic nie złożyły.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.